# Anatomia partyjnego panoptikum: krytyka demokracji masowej

**AUTOR**

Fundacja Dobre Państwo

**STRESZCZENIE / ABSTRACT**

Tekst stanowi pogłębioną analizę współczesnych systemów politycznych, definiowanych jako partyjne panoptikum. Autor podważa powszechne przekonanie o suwerenności ludu w demokracji masowej, argumentując, że realna władza spoczywa w rękach partyjnych oligarchii. Odwołując się do myśli Erika von Kuehnelt-Leddihna oraz Alexisa de Tocqueville'a, artykuł naświetla mechanizmy tyranii większości oraz proces ujednolicania obywateli. Wskazuje na patologie takie jak selekcja negatywna kadr, gdzie medialna nośność wygrywa z kompetencjami, oraz triumf pozytywizmu prawnego nad etyką. Analiza obejmuje również polski kontekst polityczny, zwracając uwagę na presję finansowania partii i rozmycie odpowiedzialności. Całość ukazuje napięcie między egalitaryzmem a wolnością, sugerując, że obecny system oferuje jedynie iluzję sprawczości, oddalając się od klasycznego rozumienia dobra wspólnego (bonum commune).

This text provides an in-depth analysis of contemporary political systems, defined as a party panopticon. The author challenges the widespread belief in popular sovereignty in mass democracy, arguing that real power rests in the hands of party oligarchies. Drawing on the thought of Erik von Kuehnelt-Leddihn and Alexis de Tocqueville, the article illuminates the mechanisms of majority tyranny and the process of citizen homogenization. It highlights pathologies such as negative selection, where media appeal trumps competence, and the triumph of legal positivism over ethics. The analysis also encompasses the Polish political context, drawing attention to the pressures of party funding and the blurring of accountability. The entire text reveals the tension between egalitarianism and freedom, suggesting that the current system offers only the illusion of agency, departing from the classical understanding of the common good (bonum commune).

Artykuł dekonstruuje powszechne przekonanie o demokracji jako władzy ludu, obnażając mechanizmy, które w praktyce oddają stery partiom politycznym. Analiza, inspirowana myślą

Erika von Kuehnelt-Leddihna i Alexisa de Tocqueville'a, wskazuje, że egalitaryzm polityczny i pozytywizm prawny prowadzą do "tyranii większości", gdzie pluralizm staje się fasadą dla uniformizacji, a indywidualność jest tłumiona. Autor argumentuje, że demokracja partyjna, zdominowana przez logikę zwycięstwa i medialną nośność, faworyzuje konformizm i ignorancję, prowadząc do przepaści między wiedzą wyborców a złożonością problemów. W efekcie, społeczeństwo staje się zakładnikiem partyjno-medialnego krwiobiegu, a obietnice równości skutkują rosnącym długiem i brakiem odpowiedzialności. Artykuł kwestionuje dogmat o nieomylności większości i ujawnia iluzję sprawczości suwerena, stawiając tezę o demokracji jako "opium dla ludu", szczególnie podatnym na kryzysy.

**SŁOWA KLUCZOWE**

demokracja masowa | partyjne panoptikum | Erik von Kuehnelt-Leddihn | tyrania większości | anacykloza | pozytywizm prawny | egalitaryzm polityczny | antypluralizm | selekcja negatywna | opinia publiczna | suum cuique | liberalizm | oligarchizacja | mechanika władzy | bonum commune

# Kuehnelt-Leddihn: systemowa logika partii niszczy wolność

Demokracja masowa z upodobaniem powtarza, że to „lud” sprawuje rządy. W praktyce jednak władza należy do partii, a suweren otrzymuje jedynie narkotyczną iluzję sprawczości, czyli opium wyborczej niedzieli. Jak uczył Erik von Kuehnelt-Leddihn, nie jest to moralna skaza pojedynczych polityków, lecz nieubłagana, systemowa logika tej gry. Partia to bowiem organizm, który karmi się wyłącznie zwycięstwem nad innymi partiami. Jej moralny telegraf nie nadaje depesz do bonum commune, czyli dobra wspólnego, lecz bezpośrednio do sztabu, a komunikat jest prosty: wygrać, utrzymać, zneutralizować. Z tego aksjomatu wypływa cała reszta: nieuchronna oligarchizacja, selekcja negatywna, triumf „nośności politycznej” nad racjonalnością i traktowanie prawa jak plasteliny w rękach większości. To nie są przypadłości peryferyjne, lecz mechanika rdzenia systemu.

## Egalitaryzm vs. pozytywizm: konflikt normy z wolą większości

Aby uniknąć wątpliwości terminologicznych, zdefiniujmy kluczowe pojęcia. Egalitaryzm polityczny to przekonanie o fundamentalnej równości uprawnień, które w praktyce czyni z większości suwerena norm. Jego prawnym instrumentem staje się pozytywizm, czyli pogląd, w którym legalność wynika z samej procedury stanowienia, a nie ze zgodności z wyższymi normami moralnymi; prawo jest tym, co uchwali większość. Tę logikę jako pętlę degeneracji opisywali już klasycy – Platon, a po nim Polibiusz – w koncepcji anacyklozy. Ich zdaniem historia zatacza koło: monarchia, arystokracja, oligarchia, demokracja, a na jej końcu zawsze czai się tyrania demagoga. Dziś ten proces przybiera formę, którą trafnie opisuje antypluralizm – demokratyczne, choć często nieuświadomione, dążenie do ujednolicenia obywateli poprzez te same szkoły, media i urzędowe procedury. Pluralizm w deklaracjach, uniformizacja w praktyce.

## Wolność i równość: nieuchronna sprzeczność pojęć

Kuehnelt-Leddihn zmusza do porzucenia sentymentalnych miraży. W jego optyce wolność i równość to nie para z rozsądku, lecz toksyczny związek oparty na fundamentalnej sprzeczności. Wybór jest prosty i bezlitosny: „albo wolność, albo równość". Trudno o jaśniejszą diagnozę niż jego wniosek, że cała „magia" współczesnego Zachodu, ten mechanizm chroniący jednostkę i różnorodność, nie wyrasta z demokracji. Jej źródłem jest liberalizm, który nie pyta naiwnie „kto ma rządzić?", lecz stawia kluczowe pytanie: „jak należy rządzić, by nie zdusić wolności?".

Ostrze tej puenty dodatkowo zaostrza Alexis de Tocqueville, diagnozując „tyranię większości" jako presję, która nie łamie kości, lecz gniecie dusze. Demokracji nie potrzeba pałek; wystarczy jej siła wykluczenia i piętnowania nonkonformistów, aż tym odechciewa się myśleć na głos. „W demokratycznych republikach tyrania […], pozostawiając ciało w spokoju, zmierza prostą drogą do zawładnięcia duszą" – notuje Tocqueville, trafiając w samo jądro psychologicznej maszynerii współczesnej opinii publicznej.

## Tocqueville: tyrania większości niszczy mniejszości

Pojawia się fundamentalne pytanie o Polskę: kto realnie sprawuje tu władzę? Partie, Kościół, a może związki zawodowe? Czy też patrzymy na fasadę parlamentaryzmu, za którą kryją się bezosobowe mechanizmy finansowe i medialne? Uczciwa odpowiedź jest niewygodna. To instytucje partyjne wyznaczają rytm i zakres politycznej gry, jednak ich siła rośnie lub maleje w zależności od dwóch potężnych dźwigni: zasięgu mediów i konstrukcji finansowania. Im więcej publicznych pieniędzy pompuje się w ten zamknięty krwiobieg

partyjno-medialny, tym intensywniejsza staje się presja i tym łatwiej ustandaryzować coś, co nazywamy „opinią publiczną”. W efekcie formalny pluralizm maskuje głęboki konformizm treści, a realne spory zamieniają się w plemienne, czysto estetyczne wojny narracji. To, co Tocqueville opisywał jako „presję większości na duszę”, u nas przybiera formę cichej delegitymizacji społecznej. Nie zabronimy ci mówić, ale odetniemy cię od tlenu w postaci reputacji i finansowania.

Zderzmy tę diagnozę z klasykami nauk politycznych. Alexis de Tocqueville, patron pojęcia „tyranii większości”, ostrzegał, że demokratyczne społeczeństwa, chcąc dobrze o sobie myśleć, przenoszą ciężar niegodziwości z tezy na procedurę. Rodzi się wtedy groźne przekonanie: „skoro przegłosowane, to sprawiedliwe”. Na takie rozumowanie ostro nie zgadzał się Erik von Kuehnelt-Leddihn, przypominając, że nie wszystko, co da się policzyć, jest prawomocne moralnie. Przywoływał przednowoczesną zasadę suum cuique, czyli każdemu, co mu się słusznie należy, jako antidotum na egalitaryzm rezultatów. Z kolei Platon i Polibiusz, z ich cykliczną teorią ustrojów, nie serwują nam deterministycznej przepowiedni, lecz model ostrzegawczy. Demokracja pozbawiona hamulców może sama wyhodować tyrana, który przejmie władzę „dla dobra ludu”. I, co jest największą ironią, bywa to tyrania demokratycznie legitymizowana – oto mechanizm, który w XX wieku otworzył drogę partiom totalnym.

## Demokracja masowa: świecka religia nowoczesności

Kuehnelt-Leddihn nieprzypadkowo określał demokrację mianem namiastki religii. Widział w niej dynamiczną ideologię, która rości sobie prawo do totalnej obecności w życiu człowieka, przy czym jej dogmaty – jak równość polityczna i prymat większości – zyskują status quasisakralny. Polscy komentatorzy jego myśli trafnie zauważają, że demokracja „rozszerza się poza sferę czysto polityczną”. Działa tym samym jak świecki kult, który cnoty obywatelskie przekształca w rytuały lojalności wobec większościowego credo.

## Negatywna selekcja kadr: mechanizm awansu w partii

Wróćmy jednak do istoty instytucjonalnej, czyli do mechaniki władzy w demokracji partyjnej. Tutaj selekcja do rządzenia odbywa się według reguł popularności i plemiennej lojalności, nie zaś według kompetencji. Teki ministerialne obejmują zatem „zasłużeni”, a resorty są wymieniane niczym krzesła w przerwach między partyjnymi naradami, podczas gdy administracja grzęźnie w klientelizmie. Kampania wyborcza zamienia się zaś w rytualną orgię retoryki, w której racje ustępują „nośności”, a każda trudna reforma zostaje odłożona na czas „po wyborach”, co w politycznym słowniku oznacza „nigdy”. Jeśli dołożymy do tego pozytywizm większości, czyli dogmat, że racja jest zawsze po stronie tych, którzy mają za sobą liczby, otrzymamy

mechanizm, w którym normy wyższe – prawa podstawowe czy spójność konstytucyjna – zostają zredukowane do chwiejnej arytmetyki sejmowej.

## Typluralizm: pozorna wielość dławi pluralizm opinii

Demokracja z lubością przedstawia się jako królestwo pluralizmu. W rzeczywistości, jak uczył Kuehnelt-Leddihn, jej najgłębszym impulsem jest antypluralizm – proces spłaszczania wielości opinii do wspólnego mianownika. Wystarczy spojrzeć na Ateny, jej kolebkę. To tam wprowadzono ostracyzm, czyli instytucjonalne wygnanie obywatela podejrzanego o tak groźną zbrodnię, jak „zbytnia" indywidualność. I to tam skazano na śmierć Sokratesa za „psucie młodzieży". W imię równości i wspólnego bezpieczeństwa system pożarł jednostkę, która odważyła się myśleć pod prąd. Historia niestrudzenie powtarzała ten refren. Rewolucja francuska, zaczynając od haseł wolności i braterstwa, skończyła w objęciach Komitetu Ocalenia Publicznego, czyli na gilotynie. Demokracja przeistoczyła się w rewolucyjny terror, a potem w militarny kolektywizm, który wymusił powszechną służbę wojskową i wprowadził „demokratyzację śmierci". Wojna przestała być domeną zawodowców, stając się rzezią mas obywateli.

## Egalitaryzm: rządy mas degradują kompetencje polityczne

Demokracja powtarza niczym mantrę: „wszyscy są równi". Równość polityczna staje się jej naczelnym dogmatem, niemal świecką ewangelią. Czy jednak rzeczywiście jesteśmy równi? Erik von Kuehnelt-Leddihn demaskuje ten mit z chirurgiczną precyzją. W naturze nie ma równości – dwoje bliźniąt jednojajowych różni się intelektem, charakterem i wrażliwością. Tymczasem demokracja udaje, że posłowie, ministrowie, a nawet premierzy są „tak samo uprawnieni" do rządzenia, jakby polityka była zajęciem amatorskim, kolejnym sportem masowym otwartym dla każdego.

Ten absurd ma swoją nazwę: polityczny egalitaryzm, czyli doktryna, wedle której wiedza i ignorancja mają w polityce równe prawa. W żadnej innej sferze życia nie godzimy się na podobny nonsens. Chirurg nie ląduje nagle w kokpicie odrzutowca, a dentysta nie zostaje z dnia na dzień prezesem banku. Jednak w demokracji szeregowy aparatczyk może bez przeszkód objąć resort finansów, obrony czy edukacji. Selekcja odbywa się bowiem nie według kryteriów kompetencji, lecz lojalności partyjnej i medialnej „nośności".

Konsekwencją jest to, co Kuehnelt-Leddihn zdiagnozował jako „coraz głębszą i szerszą przepaść między faktyczną wiedzą wyborców i wybranych a wiedzą konieczną do tego, by móc racjonalnie podejmować decyzje polityczne". Świat staje się coraz bardziej złożony – gospodarka cyfrowa, biotechnologia, globalne

rynki finansowe – a tymczasem parlamentarne ławy zapełniają ludzie o horyzontach ciasnych i wiedzy powierzchownej. To, co w epistemologii, czyli filozofii poznania, określa się jako rozziew między scita (wiedzą posiadaną) a scienda (wiedzą wymaganą), staje się strukturalną chorobą demokracji. Im bardziej komplikuje się świat, tym bardziej ignorancja staje się oficjalną doktryną władzy.

## Nośność polityczna: populistyczny triumf nad racjonalnością

W tej perspektywie słynne zdanie Kuehnelt-Leddihna o demokracji jako „opium dla ludu" przestaje być wyłącznie zjadliwym pamfletem. Staje się ostrzeżeniem natury epistemologicznej. Skomplikowany świat późnej nowoczesności wymaga bowiem wiedzy niezbędnej do podejmowania decyzji w skali większej niż kiedykolwiek wcześniej. Tymczasem zasoby poznawcze, jakimi dysponują wyborcy i ich reprezentanci, kurczą się, gdyż czas, uwaga i kompetencje stały się dobrami luksusowymi. Efekt jest paradoksalny: polityka staje się jedyną profesją, w której odwrócono podstawowe wymogi. Prawo do decydowania przysługuje wszystkim, lecz obowiązek rozumienia konsekwencji nie ciąży już na nikim. W rezultacie mechanizm selekcji do władzy faworyzuje zręcznych retorów i sprawnych kuratorów społecznych gniewów, a nie cierpliwych rzemieślników rozwiązań. Kiedy dodamy do tego miażdżącą presję krótkiego horyzontu kadencji, otrzymujemy gotową receptę na chroniczne niedoinwestowanie tego, co wymaga długiego trwania. Cierpią na tym demografia, infrastruktura krytyczna i edukacja. Gdy więc nadchodzi zła pogoda – kryzys finansowy, pandemia, zagrożenie bezpieczeństwa – ta misternie budowana demokracja na piękną pogodę zaczyna niebezpiecznie się chwiać.

## Państwo opiekuńcze: demontaż podmiotowości obywatela

Na gruncie demokracji socjalizm wyrasta jako jej logiczny spadkobierca. Skoro bowiem obiecano masom równość polityczną, naturalnym i niemal nieuchronnym krokiem staje się żądanie równości ekonomicznej i społecznej. Partie polityczne wchodzą wówczas w rolę hojnych świętych mikołajów, rozdając wyborczy cukier świadczeń i obiecując bezpieczeństwo od kołyski aż po grób. Ta opiekuńczość jest jednak podszyta głęboką pogardą, traktuje bowiem obywatela jak dziecko niezdolne do samodzielności. Trafnie ironizował na ten temat Kuehnelt-Leddihn: „Państwo, które przejmuje rolę rodziny, opiekuna i wychowawcy, czyni z obywateli pilne, bojaźliwe zwierzątka". A zwierzątko, jak wiemy, nie jest wolne – jest tylko udomowione.

## Arytmetyczna niesprawiedliwość: dyktat liczby nad racją

Demokracja chlubi się jednym, zwodniczo prostym hasłem: „decyduje większość”. To zdanie brzmi niewinnie, niemal jak aksjomat geometrii, którego nie trzeba dowodzić. Gdy jednak przyjrzymy mu się bliżej, zobaczymy, że to nie matematyka, lecz polityczna magia. Władza większości jest bowiem absolutna, gdyż nie potrzebuje żadnego innego uzasadnienia poza samą liczbą. Nieważne, czy większość ma rację, czy błądzi; nieważne, czy jej decyzja jest sprawiedliwa, czy niegodziwa. „Większość może nawet największą niesprawiedliwość nazwać dobrem” – ostrzegał Erik von Kuehnelt-Leddihn, przywołując echo biblijnej przestrogi z Księgi Wyjścia: „Nie przyłączaj się do większości, aby czynić zło”.

To właśnie jest pozytywizm prawny w demokratycznym kostiumie, czyli doktryna, w której każda ustawa uchwalona przez większość staje się prawem obowiązującym, niezależnie od jej moralnej treści. Jeśli większość przegłosuje wyjęcie jakiejś grupy spod ochrony prawa, staje się to legalne. Jeśli uchwali konfiskacyjny podatek, wywłaszczenie czy zakaz praktyk religijnych – to również jest legalne. Legalność nie jest tu jednak synonimem sprawiedliwości. Jest jedynie dowodem arytmetycznej przewagi.

W tej logice prawda i dobro tracą rację bytu; liczy się tylko arytmetyka. Demokracja sprowadza obywatela do roli jednostki przeliczeniowej w wielkim równaniu władzy: 1 + 1 + 1 = „mandat większości”. Wszystkie różnice jakościowe – intelektualne, moralne, doświadczeniowe – zostają unieważnione przy urnie. Głos wybitnego uczonego, odpowiedzialnego przedsiębiorcy i politycznego ignoranta waży dokładnie tyle samo. Teoretycznie piękne, w praktyce tragiczne. Prowadzi to bowiem do desakralizacji wiedzy i wyniesienia na piedestał surowej emocji. W tej grze młodzi i nienarodzeni nie mają głosu. Ale to oni poniosą jej ostateczny ciężar.

## Polska kultura polityczna: triumf partii Świętego Mikołaja

Wkraczamy tu na grunt o specyficznie polskiej charakterystyce, gdzie panuje wysoka temperatura symboli i niemal alergiczna niechęć do technokratycznej nudy. Z pasją dyskutujemy o godności, lecz wzruszamy ramionami na współczynnik Giniego czy stopę zwrotu z publicznych wydatków. Jest to postawa tyleż piękna, co niebezpieczna. W kulturze, w której czystość moralnej intencji bywa ważniejsza od realnego skutku, „partie Świętego Mikołaja”, obiecujące prezenty z państwowego worka, zawsze będą miały przewagę nad „partiami zaciskania pasa”. Jeśli nie wprowadzimy twardych reguł fiskalnych i audytów

efektów, rachunek w końcu stanie się nieunikniony: niższy wzrost, wyższy dług, a wraz z nim populistyczny głód prostych rozwiązań.

## Brak odpowiedzialności: systemowa bezkarność polityków

Jednym z największych paradoksów demokracji jest to, że władza nie ma w niej twarzy. Premier czy minister, który podpisuje ustawę, jutro może zniknąć z polityki, a odpowiedzialność za jego decyzje rozpływa się w mgławicy „woli większości". W monarchii winny był król, w dyktaturze dyktator, w tyranii tyran. A w demokracji? Tutaj winna jest abstrakcyjna „większość", z którą nikt nie dyskutuje, gdyż jest ona politycznym bogiem – wszechobecnym, wszechmocnym i rzekomo nieomylnym.

Dlatego właśnie partie polityczne w ustroju demokratycznym cieszą się pozycją uprzywilejowaną. Rządzą, lecz nie odpowiadają. Jeśli jakaś reforma się nie powiedzie, winę ponosi „poprzednia ekipa", „złożona sytuacja międzynarodowa" albo „brak woli społecznej". Mechanizm odpowiedzialności zostaje zręcznie przerzucony na abstrakcję, podczas gdy suweren, choć teoretycznie dzierży władzę, w praktyce niczego nie kontroluje. To swoisty teatr bezkarnych, w którym aktorzy co cztery lata zmieniają kostiumy i role, ale scenariusz pozostaje niezmienny.

Partia rozdaje obietnice, obywatele je kupują, a po wyborach zaczyna się gorączkowe „gaszenie pożarów". Demokracja działa niczym maszyna do produkcji zapomnienia. Każda kampania wyborcza resetuje pamięć zbiorową, a każda kadencja zaczyna się od czystej kartki, na której można zapisać dowolną, nawet najbardziej fantastyczną obietnicę. Nic dziwnego, że Joseph Schumpeter w swoim dziele „Kapitalizm, socjalizm i demokracja" pisał z przekąsem, iż demokracja oznacza, że naród decyduje, kogo obwinić, a następnie obwinia jego następców.

Ta ironia trafia w samo sedno polskiej praktyki politycznej. W III RP każda nowa partia rozpoczyna rządy od narracji, że „poprzednicy zawinili, a my teraz posprzątamy". I tak w kółko: Tusk po Kaczyńskim, Kaczyński po Tusku, SLD po AWS i AWS po SLD. Kto dziś pamięta, że Balcerowicz obiecywał „nie oddać gospodarki głupcom"? Kto realnie rozliczał partie za gigantyczne błędy transformacji? Nikt, ponieważ odpowiedzialność znika w tej samej demokratycznej mgławicy.

W polskiej polityce szczególnie wyraźny jest mechanizm „orgii wyborczej". Kampania to festiwal obietnic, w którym partie prześcigają się w tym, kto da więcej i szybciej. 500+, 800+, darmowe leki, mieszkania dla młodych, dopłaty do kredytów, trzynastki, czternastki – lista rośnie z każdą kadencją. Politycy doskonale wiedzą, że społeczeństwo traktuje państwo jak hojnego darczyńcę. Wiedzą też, że rachunek za tę szczodrość zostanie wystawiony później, a najlepiej – następnemu rządowi.

Tak powstaje demokracja – Święty Mikołaj. Daje dziś, by zabrać jutro. Zapożycza przyszłość, aby kupić sobie teraźniejszość. A ponieważ nikt nie rozlicza polityków z długu publicznego ani z konsekwencji ekonomicznych, system ten trwa w najlepsze. Demokracja nie zna bowiem pojęcia gospodarza; zna jedynie kadencyjnych zarządców, których horyzont myślowy sięga co najwyżej do kolejnych wyborów, a nie w przyszłość narodu. Demokracja przypomina hazardzistę w kasynie historii: gra nie swoimi pieniędzmi, licytuje cudzy los, a kiedy przegrywa, tłumaczy się „złym rozdaniem kart".

W tym polskim teatrze partyjnym dodatkowe role odgrywają sojusznicy partii: Kościół, związki zawodowe, media. Każdy z nich otrzymuje swój kawałek tortu. Kościół zawłaszcza wpływy symboliczne i finansowe, związki dostają przywileje pracownicze, a media karmią się oglądalnością i reklamami. Wszystko to tworzy system, w którym partie są spoiwem, a obywatel pozostaje jedynie publicznością, nigdy uczestnikiem. Czy zatem suweren naprawdę rządzi? Nie. Suweren wrzuca kartkę do urny, po czym wraca do domu i włącza telewizor, by dowiedzieć się, jakie „decyzje" podjął w jego imieniu aparat partyjny. Oto największa iluzja demokracji – przekonanie, że „lud rządzi". W istocie rządzi profesjonalna kasta, która uczy się, jak zdobywać władzę, a nie jak ją mądrze sprawować.

## Demokracja: ustrój stabilny tylko w czasach pokoju

Nic więc dziwnego, że Kuehnelt-Leddihn widział w demokracji ustrój na piękną pogodę. Jej mechanizm działa, dopóki świeci słońce prosperity i każdy ma iluzję, że głosuje dla własnej korzyści. Gdy jednak nadchodzi sztorm – wojna, recesja, pandemia – większość z ulgą wymienia wolność na obietnicę bezpieczeństwa. Wtedy kończy się fasada pluralizmu, a zaczyna się naga mechanika tyranii.

> Czy w obliczu erozji zaufania i narastających nierówności, demokracja zdoła wyjść poza kadencyjne obietnice i stworzyć trwały fundament odpowiedzialności? A może, w pogoni za utopią równości, sami staniemy się architektami własnego zniewolenia, oddając wolność w zamian za iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa? Pytanie brzmi: czy potrafimy odzyskać kontrolę nad maszyną, którą sami stworzyliśmy?

### Inspiracje

**[1]** **"Demokracja opium dla lud"** Erik von Kuehnelt Leddihn

Erik von Kuehnelt-Leddihn (1909–1999) był austriacko-amerykańskim arystokratą, polihistorem i teoretykiem społeczno-politycznym. Był zagorzałym krytykiem totalitaryzmu, komunizmu i nazizmu, opowiadał się za wolnościami jednostki i często krytykował demokrację. Przez 35 lat pisał dla „National Review".

*Erik von Kuehnelt-Leddihn (1909-1999) was an Austrian-American nobleman, polymath, and socio-political theorist. He was a staunch critic of totalitarianism, communism, and Nazism, advocating for individual liberties and often critiquing democracy. He wrote for National Review for 35 years.*

*Georgetown University, Fordham University, Chestnut Hill College*

## Literatura uzupełniająca

### Książki

#### Autorzy przywoływani w artykule:




**[1] "Leftism, From de Sade and Marx to Hitler and Marcuse"**

Erik Von Kuehnelt Leddihn

1974 | Arlington House Publishers

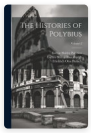
#### Literatura pokrewna (Google Scholar):



**[2] "The Laws"**

Plato

2022 | Legare Street Press | ISBN: 9781015684669



**[3] "The Histories"**

Polybius

2023 | Legare Street Press | ISBN: 9781019659861



**[4] "Il sesso dal punto di vista statistico: le leggi della produzione dei sessi"**

Corrado Gini

2025 | Hutson Street Press | ISBN: 9781024731064



**[5] "The Origins of Totalitarian Democracy"**

J.L. Talmon

2021 | Hassell Street Press | ISBN: 9781013896668

[6] **"Political Pluralism, Disagreement and Justice: The Case for Polycentric Democracy"**

Author not specified

2017 | Palgrave Macmillan

Google Scholar

## Artykuły naukowe

### Autorzy przywoływani:

[1] **"Egalitarianism is not Equality: Moving from outcome to process in the study of human political organisation"**

Duncan Stibbard-Hawkes, Chris von Rueden

2025 | Behav Brain Sci

[2] **"Political pluralism as a factor in the development of modern society and state"**

Sergey D. Andreev, Emma V. Bitsieva, Olga V. Lepeshkina, Dmitry M. Polonsky, Marina S. Savchenko

2021 | Linguistics and Culture Review

Google Scholar

[3] **"Pozytywizm prawniczy a zasada słuszności"**

Katarzyna Doliwa

2014 | Białostockie Studia Prawnicze

Google Scholar

[4] **"Metafizyka pozytywizmu prawniczego"**

Bartosz Brożek

2015 | Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej

Google Scholar

[5] **"Measurement of Inequality of Incomes"**

Corrado Gini

1921

[6] **"The Scientific Basis of Fascism"**

Corrado Gini

1927 | Political Science Quarterly

### Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[7] **"Scita Et Scienda: The Dwarfing of Modern Man"**

Erik Von Kuehnelt Leddihn

1974 | Imprimis

Google Scholar

[8] **"The Problems of a Successful American Foreign Policy"**

Erik Von Kuehnelt Leddihn

1985 | Imprimis

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 558bb430-0287-4ec1-b968-c56afae9f634